Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 14. Poznań, dnia 6. Kwietnia. 1840.

Słowiańszczyzna.

Z prawa o slowanském ewangelium w Remesi, od W. Hanki 1839.

(Dokończenie.)

Już z tych kilku, tak, jakeśmy je wypisali, przez p. Hankę odczytanych, a co do treści z sprawozdaniem Jastrzębskiego zupełnie zgadzających się wierszy, pokazuje się dostatecznie starożytność rękopismu, części przynajmniéj cyrylskiéj; bo głagolicka, tąż samą ręką, co końcowy przypisek, a zatém r. 1395. pisana, zawsze jeszcze zostawia wątpliwość, czy i text jéj jest z tegoż samego co pismo czasu, czyli też tylko jest głagolicką kopią innego, równie może, jak część cyrylska, starego rękopisu? Bliższe ocenienie textu i języka jednéj i drugiéj części, co dotychczas od nikogo w całości i z powszechném zadowolnieniem przedsięwziętém nie było, rzecz tę bliżéj wyświeci. Wszakże sama cyrylska część, która w sobie istotnie św. ewangelie mieści, (głagolicka podług Strojewa ma być książką do nabożeństwa z lekcjami ewangelicznemi i z wyjątkami z starego testamentu) jest już nieocenionym skarbem dla starożytnéj słowiańskiéj literatury. P. Hanka uważa ją za najstarszy rękopism słowiański, bo za najstarsze dotąd miane Ewangelium Ostromirskie w Petersburgu, pisane było r. 1057.; a św. Prokop, który wysokiéj doszedł starości, a umarł 25. Marca 1053. roku, wygotował go własną ręką, prędzéj zapewne jeszcze jako pustelnik, a zatém koło r. 1009.,*) albo raczéj jeszcze przed swém pustelnictwem, aby miał z sobą książkę na puszczą, niż jako opat klasztoru Sazawskiego, założonego około roku 1032.**) Tym sposobem rękopism ten byłby przynajmniéj o pół wieku starszy, niż jest Ewangelium Ostromirskie. Starszym jest na każdy przypadek, a Czechom należy się sprawiedliwa sława, że ich rodak jego pisarzem.

*) Zob. Palacki Geschichte von Böhmen. Prag 1836. tom I. str. 266.

**) Palacki tamże. Dobrowski w Slawinie Praga 1834. str. 295. kładzie rok 1029. albo 1030.

P. Hanka w dalszym ciągu swojéj rozprawki przytacza kilka wyjątków z legend od 12go do 17go wieku o św. Prokopie pozostałych, podobno, aby nieświadomym bliżéj dać poznać żywot, dziś już i między ludźmi sławnego męża; daléj wspomina w krótkości z kroniki Pelzla o cesarzu Karolu IV., co się tyczy nadania i założenia słowiańskiego, benedyktyńskiego, dziś emauskim zwanego, klasztoru w Pradze, ku czci świętym słowiańskim, Cyrylowi, Methodowi, Wojciechowi, Prokopowi, jakoteż i św. Hieronimowi, o którym wtenczas było podanie, że biblią z hebrajskiego na język słowiański przełożyć i głagolickie pismo wynaleźć miał; a któremu r. 1349. Karol osobny klasztor tamże wybudował i w nim opata koronowanego ustanowił.*) W tym to słowiańskim klasztorze w Pradze odbywało się całe nabożeństwo i służba Boża w słowiańskim języku, rozumie się podług obrządków liturgii łacińskiéj, bo tylko w jednym klasztorze Sazawskim był czas niejaki obrządek słowiańsko-grecki. Karol przeznaczył nawet dochód dla pisarza klasztornego, aby nieustannie książki dla klasztoru w szlachetnym języku słowiańskim (nobili lingua slavonica) pisał i przepisywał. Temu to klasztorowi darował Karol pisane przez św. Prokopa słowiańskie ewangelium, i tu to zapewne mnich jeden wygotował część drugą rękopismu, głagolickiem pismem, które szczególnie w liturgii słowiańsko-łacińskiéj używano, i przyłączył ją, może jako równie dawny zabytek, do części cyrylskiéj. Zkąd się ta ostatnia Karolowi IV. dostała, trudno powiedzieć. Wiadomo tylko, że, po wypędzeniu mnichów z klasztoru słowiańskiego na Sazawie przez księcia czeskiego Brzetysława roku 1096. — 1097., książki ich miały być całkiem zniszczone i potracone; co wszakże widać, że się tak nie stało — i znaczniejsze z nich, tak jak cyrylskie ewangelium, zapewne od wypędzonych mnichów zabrane, długi czas się w ukryciu przechowywały, nim jakiego ich ułamku szczęśliwa okoliczność na świat nie wydobyła, lub

*) Podług tego trzeba tłumaczyć wyrażenie w powyższym przypisku: »když otec pod korúnu mszi služi.«

późniejsze burzliwe czasy nie zniszczyły na zawsze. Być może, że nie jeden jeszcze drogi z owych czasów zabytek w klasztornych butwieje pleśniach.

Ale jakim nakoniec sposobem ewangelium to z klasztoru Prażskiego do Rheims się dostało, dotychczas nie jest wyjaśnioném. P. Hanka domyśla się tylko z opowiadania Paprockiego in Diadocho na stronie 364., że za czasów wojen Hussyckich, gdy rota Żiżkowa klasztor ten słowiański złupiła, między klejnotami, których zabrano mnóstwo, znajdowało się i rzeczone ewangelium. Ale jakże się do Rheims dostało? a przytém czyż podobna, aby Hussyci, którzy je dla drogich okładek zabrali, tak je nienaruszone, jak jeszcze było w Francyi, zostawili? Strojew w czasopismie Ministerium nar. oświecenia z r. 1839. podobno bliżéj wykazuje, jakim sposobem zjawiło się w Francyi — ale nie mieliśmy jeszcze tego numeru pod ręką. — P. Hanka do broszurki swojéj przydał w końcu jednę kartkę rękopismu na kamieniu już roku 1831. wyciśnioną; pierwsza strona zawiera ułamek z cyrylskiéj, druga z głagolickiéj części. Text ich, porównany przez Hankę z biblią Ostrożską, pokazuje wielką różnicę przekładu, ale z kilku tych wierszyków trudno coś stanowczego o jednéj i drugiéj części rękopismu powiedzieć. Pozostaje tylko życzenie, aby cały rękopism kamieniociskiem lub drukiem był ogłoszony, i aby znalazł się między słowiańskimi uczonymi ktoś taki, coby o nim ze wszech względów zadowolniającą zdał światu uczonemu sprawę. +++.

Literatura krajowa.

Poezya.

Wieża Kruszwicka.

(Do R. B. zbieracza powieści Wielkopolskich.)

1.

Jak król ruin omglony mrokiem tajemnicy
Omszonéj przedwieczności świadek skamieniały,
Wznosi się groźny olbrzym prababnéj kruszwicy
W czarnym wieków pancerzu i z koroną chwały.

2.

Widzi w koło pomarłych czasów, ludów krocie
W dalekiém i już ciemném leżące wspomnieniu,
Na nim orzeł gnieźnieński w pierwszym spoczął locie
I Piast jeszcze dziecięciem w jego igrał cieniu.

3.

Patrzył on w swéj starości, jak po rzek potokach,
Bito słupy żelazne na wrogów postrachy,
Patrzył, jak w biegu wieków na lackich opokach
Prawnuczych mu olbrzymów rodziły się gmachy.

4.

Wszystkie padły — on stoi — przeżył nawet życie
Téj matki, co się sławą aż za gwiazdy wzniosła,
Jak Tatry przy sercowym skupione granicie,
Tak cała Polan przeszłość do niego przyrosła.

5.

Stoi jakby Assarmot — lecz na grobie chwały,
Jak Adam Sarmacyi — już bez hołdu, cześci,
Stoi, jakby Laokon rozpaczą zczerniały
Wśród dzieci skrępowanych wężami boleści.

6.

Szumią mu pieśń żałoby puszcz zamierzchłych knieje,
Wiatr długie jęki wyje w wielkiém morzu łanów,
Goplo mu poruszone głośny żal swój leje
I gromami rozpaczy gra lutnia orkanów.

7.

Dołącz i ty gęśl twoję słowiański Ryszardzie,
Pojmiecie się w zawiecznym języku Sarmaty,
On ci starą swą gadkę młody powie Bardzie,
Ty mu z łzami zaśpiewasz wielki hymn zatraty.

F. M.

Koléj oświaty.

Od najdawniejszych czasów dzieje świata zawsze jeden głównie piastuje naród, potęgą rozwiniętych u siebie sił młodzieńczych wyniesiony nad wszystkie inne współczesne ludy, prowadzące jakby w letargu ciche, uśpione życie, czy to, że niemowlęce jeszcze, czy, że już zużyte wiekiem. Nie sięgając do zbyt odległéj starożytności, widzimy, że Egipcyanie, Grecy, Macedończykowie, Rzymianie, Arabowie, Germanie, porzymskie narody oddawały sobie z kolei berło historyi i oświaty, które już od 20 przeszło wieków dzierży Europa. W czasach po Chrystusowych trzy głównie plemiona zajęły i rozległy się na téj części ziemi, pod fizycznym i klimatowym względem tak sposobnéj na teatr dziejów świata. Są to plemiona łacińskie, niemieckie i sławiańskie, liczące mniéj więcéj po 50 milionów ludności, podzielające Europę na trzy potężne podłużne pasma, zachodu, środka i wschodu. Na podobieństwo obrotu ziemi w systemie planetowym, postępowała tą samą koleją gwiazda oświaty i dziejowego postępu, i przychodzi jéj zaświecić nad krainami sławiańskich plemion. Kiedy oświata stała południem od Włoch do Albionu, w Germanii dopiero było zaranie, a długą noc na wschodzie zorza tylko prześwietlały w Morawów i Serbów potężnych dzielnicach. Kiedy pomkła się po zodyaku dziejowym w znak Karola W., a następnie Karola V., w on czas na pograniczu u Sławian zawitało chrześciań-

stwo, dalej zabłysły wieki Zygmuntowskie. Ale było to tylko, jakby pokazanie się słońca w strefach północnych, krótkim zakreślone łukiem. Zaledwie weszło, zachodzi. Atoli naturalną koleją, przyjść powinien czas, kiedy w tych stronach nie zejdzie z widnokręgu, i przyświecać będzie ciągle półrokiem wieków. - Roztają wtenczas długotrwałe śniegi, huk gwałtownego pękania lodów, partych potęgą ciepła, rozlegać się będzie daleko, i ziemia dotąd mrozem ścięta, ogrzana błogim skwarem oświaty, zazieleni się, zapłodzi i da żniwo tak plenne i obfite, jakiego inne kraje nie znają.

Tak się na historyą patrzy filozoficzny badacz dziejów, i taki jéj postęp przewiduje; ludy zaś, jakby instynktem, to samo przenikają. Może to siłą tego tajnego przeczucia witały i przyjmowały, nie dawno temu, z takim zapałem garstkę tych plemieńców, ciągnących różnemi drogami od wschodu na zachód, jak wędrowne ptaki, zbieżające na zimę w cieplejsze strony. Może to siłą tego instynktu dzieje się, że gdy Francya, Anglia i Niemcy, przed niewielu jeszcze laty, lepsze i dokładniejsze mieli wyobrażenia o Chinach i Japończykach, niżeli o Sławianach i ich siedzibach, dziś już zrzucają z siebie to uprzedzenie, czy obojętność ich ociemniającą, i poczynają być bacznemi na ludy i siedliska sławiańskie. — Przypatrzmy się tym ruchom literackiego życia we wszystkich by najmniejszych zakątkach sławiańszczyzny; porównajmy z tém okoliczności czasowe, nie tylko nie schlebiające owym ruchom, ale nadto stawiające im zawady: popatrzmy na tę mnogość uczonych i pieśców sławiańskich, jakich nie widziano nigdy, ani tak wielkich, ani tak pałających, ani tak pracowitych i zamiłowanych w przeszłości; co na raz powstali ze ziemi rodzinnéj, jakby uzbrojone Kolchów olbrzymy, posiane smoczemi zębami Medei. Mickiewicz, Puszkin, Kollar, Padura, z liczną rodziną młodszych wieszczów, nie sąż to jakby prorocy, co się naraz zjawili w sławiańskim Izraelu, polotni jak orły, nucący jak łabędzie, błyskawicy pomigiem oświetlający ziemie sławiańskich pokoleń wśród nawałnic ciemni? — Któż to z kosturem w ręku przebiega tych pobratymców siedliska, puka do strzechy kmiotka, do chaty rybackiéj, do górałów lepionek; i z wyrazem kochanki w licach i oczu, co dla lubego różnobarwe perełki nanizuje na nitkę, zbiera z taką usilnością perły narodowe: poezye i powieści gminne, miejsc pamiątki, starożytności? — to Zoryan Chodakowski, to Kucharski i Wojcicki. — Co to za światła tak mnogo migocą ponad Mołdawą, Wartą, Wisłą, Newą i Dunajem,*) jakich tam nie widziano dawniéj? — to pisma liczne czasowe, co jak latarniarze świecą w noc przed literaturą, co jak stróże pogłaszają ludom, która godzina na zegarze oświaty i dziejów. — Pojrzmy ze zdumieniem na dzieła ogromnéj pracy, u nieskorych do niéj Sławian, co prawie cudem wychylają się z pod ręki Szafarzyka, Jungmana, Maciejowskiego, Karamzyna, Raicza, Wuka Stefanowicza, i odsłaniają, sobie nie obcym, jakby w przeczuciu narodowéj dumy, ukryte w własném łonie bogactwa i śliczności. Długim pomrokiem wieków przywalone dzieje Sławian, niby lawą Wezuwiusza, odgrzebują niezmordowani pracownicy, i z licznych zborników i pamiętników sławiańskie wykrywa się Herkulanum z całém przedkilkuwiekowém życiem, w którém widać niestarte dotąd, płodne zarody przyszłości.

Tylu pobratymczych plemion nikt jednem ogniwem nie powiązał, a w oczach naszych zrastają się siłą myśli, jak rozszarpane na Skałce członki świętego biskupa. Alić to wiązanie się jest wiązaniem się ducha, który poczyna drgać nowém życiem w umysłowych tego ludu zdolnościach; wiązanie się łagodne, bratnie, odpowiedne łagodnemu charakterowi Sławian; odbywające się nie na morzu rozburzoném falami namiętności, lecz w spokojnéj ciszy, pokwitujące kwiatem poezyi, woniące narodowością, poświetlające owocem mądrości. To życie myśli, rzucone w tę stronę świata, jak iskra z łona przedwiecznego, i coraz jaśniejszém tlejące światłem, tak, że już łunę jego daleko widać na zachód, jest nieomylnym objawem dziejowego ducha, który tu widocznie przyobleka się w ciało. Pierwiastki jego rozrzucone dotąd chaotycznym pomiotem, jak żywioły nowych światów w przestworzu, zgęsły dziś już na kometę, co złowrogim postrasza ogonem. Ale słabe to jeszcze zgęśnienie, niewyrobione na glob mieszkalny, przez krtań jego przejrzysz dobrze opatrzoném okiem. W przeszłości leżały te zarody dla przyszłéj oświaty, może wyższą władzą, niżeli są potęgi ziemskie, słonione. Po upadku Serbów, późniéj Morawów i Czechów możnego panowania, iluż to oni obcym nie ulegli wpływom; a przecież nic nie podołało zatrzeć sławiańskiéj ich narodowości. Dotrwały nieskażone mowa i obyczaje Serbów, mianowicie w Hercogowinie, Bośnii i Czarnomorzu; Morawów język szeroko jeszcze u ludu w używaniu koło Opawy, Ołomuńca, Berna; Czesi ściśnieni niemieckiemi plemionami, jak kraj ich górami naokół ściśniony, dali pierwsi popęd do literackiego ruchu po sławiańszczyznie; garstka Wendów nawet (35,000) w okolicy Budziszyna, rzucona wśród

*) Może nie każdemu wiadomo, że nawet u Serbów i Iliryjczyków utrzymują się pisma peryodyczne. Pod redakcyą Doktora Ludwika Gay wychodzą Nowine narodne ilirskie i Danica ilirska.

Sasów, w samo serce Niemiec, jakby na znak niezatarty, że i tam były siedliska Sławian, mówi do dziś dnia narzeczem przodków swoich, mimo, że dwanaście wieków temu jak poszli w rozsypkę, i mimo przeważnego wpływu germanizmu, który im ze szkół i z kazalnic mowę ojców wygnał. Do przypadkuż to policzymy, że kiedy ta rozsypka sławiańskich plemieńców, bez władzy i politycznego istnienia, przy tak nieprzyjaznych okolicznościach przez tyle wieków wśród Niemiec trzymana, nie przenarodowiła się; — Waregów przedsiębiorczy szczep germański, co w 10tym wieku naszedł i wdarł się w rządy Sławian i rozplemienił po dzielnicach wszystkich Rusi, zesławiańszczał, i podobnie tonęła w sławiańszczyznie wszelka inna obcość? Tak niezatracona Sławian narodowość snać strzeżoną była opatrzności okiem ku spełnieniu kiedyś swojego przeznaczenia.

Przejście wszelakie, tak w fizycznym, jak umysłowym świecie, nie dzieje się ani nagle, ani przeskokiem, ale roni się nieprzerwaną koleją chwil; wolném, ale nieubłaganém, nieodpartém następstwem. Duch czasu nieznacznie rzuca z jednéj granicy na drugą to włókna korzeni, to nasiona przyszłości; te poczepiają się nowéj ziemi, i na pograniczu ujrzysz nowe roślinowanie to tego, to owego kraju. Takie też jest przejście oświaty od zachodnich do wschodnich narodów Europy, i dziś w piśmiennictwie tak dziwnie exotyczne dostrzegamy rośliny. Niemcy z rodu ogromne kładą dla literatury sławiańskiéj zasługi, że Lindego i Bandtkich tylko wspomnę; Polacy puszczają się w zawód naukowy wśród Niemców i Francuzów, że Trentowskiego, Cieszkowskiego, Wrońskiego tylko namienię. Duch postępu przelewa się wyraźnie z narodu do narodu; geniusze, jako pierwszych zwiastunów swoich z nowego królestwa wysyła, aby mu prostowali ścieszki, niby Janowie na puszczy.

Jest jeszcze wiele innych poznaków, lecz ich, jako wybiegających za zakres literackiego badania, tykać nam nie wypada — z których wróżyć można o pięknéj przyszłości dla Sławian, o bliskiém przeniesieniu się do nich oświaty i dziejowego postępu.

Libelt.

Obłąkana.

(Kilka zarysów z życia potocznego.)

(Dokończenie.)

»W ciemności i bez świadków strzelać się nie będziemy,« rzekł zimno Edward. — »Ani w noc weselną.....« — »Tyś chory, Gustawie.« — »Słuchaj, tyś mówił: a przecięż ona ciebie kocha, — o prawda, ona mię obdarza miłością, jak ślepy Izaak młodszego syna błogosławieństwem. Ona szalona — czyś ty nas widział przed trzema dniami o téj porze w twoim ogrodzie? to była zemsta. Kiedy ona we łzach nad łożem zmarłéj matki tonęła, nie wiedziała jeszcze, że utraciła wszystko. Jam się nad tobą chciał zemścić, chciałem cię jéj miłości pozbawić. Twoje szczęście było mi nieznośném. Jam samolub, bo zdzierając z jéj oczu zasłonę, stawiłem dwie boleści naprzeciw: ażeby je albo nawzajem sobą zobojętnić, albo po łzach rozpaczy zostać sam jeden, sam jeden tylko, w którego wszystkie zlaćby musiała uczucia. Jam się omylił, a przecięż, patrz — otrzymałem cel zamierzony: ona mię kocha — widziałeś! pojąłeś tę scenę? Kiedy mię obdarza pieszczotami, których duszą ty jesteś, kiedy na mnie woła: Edwardzie — to ja fałszywy Edward muszę znosić męczarnię zazdrości; w jéj obłąkanym umyśle będąc tobą, siebie samego się zaprzeć, przedzierzgnąć się w ciebie, być tobą!« — »Żałuję cię mocno —« odpowiedział Edward głosem, w którym chciał współczucie wyrazić. — »Żałujesz mię, rzucasz mi jak nędzarzowi garść jałmużny — politowanie. Precz mi z tém śpitalném uczuciem, imieniem cnoty ochrzczoném!« — »Mimo najszczerszéj chęci nie jestem w stanie, w tym wypadku udzielić pomocy,« odpowiedział Edward, »zawód to lekarza; być może, że zabiegłe starania w przywróceniu jéj zmysłów nie zostaną bez skutku.« — »Jéj zmysły przywrócić?.... szalony! żeby umarła z rozpaczy.« — »Nie, Gustawie,« rzekł Edward, chcąc złagodzić wybuch namiętności w przyjacielu, »środki lekarskie w mierze z psychicznemi połączone, będą zdolne zapobiedz nadal przewadze i drażliwości systematu nerwowego....« — »I ona żyć może?« — »Bez wątpienia.« — »Fizycznie.« — »Życie umysłowe zależeć od niéj saméj będzie.« — »Wy inni sądzicie, że świat w nagiéj ukazawszy nicości podobna jest żyć w tém gronie skieletów, które tylko nasza myśl w ciało ubrała — między tą kamieni kupą, którąśmy życiem natchnęli, którąśmy obdarzyli sercem; jeśli odczarujemy te przedmioty, mocą naszego zaklęcia ożywione?! — Edwardzie,« mówił daléj po chwili milczenia, w czasie którego zimném ale złowróżbném okiem po twarzy przyjaciela wodził — takiem okiem, w którém nie uniesienie, nie namiętności ogień, ale wyrozumowana, spokojna, w przekonanie zamieniona leżała zemsta, »Edwardzie, czy ci drogie życie?« — »Droższém mi nad nie dobre imię.« — »Przeklęty! zkąd w tobie ta myśl urosła? jam się jéj nie spodział.« — »Obrażasz mię, Gustawie.« — »Oh, zostaw takie drobnostki na stronie.« — »Nie

rozumiem cię, jesteś chory, — puść mię, muszę wracać do domu.« — »Ciebie puścić? zaczekaj chwilę — podaj mi sposób do zemszczenia się nad tobą.« — »Śmieszny jesteś.« — »Odkryj mi tajemnicę, do któréjby przywiązana była spokojność życia twojego, a puszczę cię.« — »Nie posiadam żadnéj.« — »To musisz zginąć!« rzekł zimno Gustaw, przykładając mu broń do piersi, »wydaj mi tajemnicę!« — »Nie mam żadnéj.« — »O, gdybym ją mógł odgadnąć,« zawołał Gustaw, »gdyby od téj tajemnicy zawisło szczęście, spokojność twoja, gdyby jéj wydanie groziło ci potępieniem, tobym cię we dnie i w nocy trapił, pod wieczór niepokoił, do ucha obawę szeptał, aby ci ciche sny wichrzyć, z łoża cię wypędzać i pod wpływem strachu kazać ci drzeć na każde moje skinienie, — ha, byłbyś cackiem w ręku mojém, — ale ja poprzestanę, Edwardzie, na ślepym trafie, na przeznaczeniu zresztą, jeśli w nie wierzysz —« i podał mu parę pistoletów. — »Szalony jesteś, w ciemności i bez świadków...« — »O pozwól, jam wszystko przygotował,« i dobył z pod płaszcza latarni, »oto papier i ołówek, pisz, co ci się podoba, i dodasz, żeś sobie dobrowolnie życie odebrał, — oto są pistolety, wybieraj: jeden kulą, drugi ślepo nabity .... trzymaj róg téj chustki .... może jeszcze jaki wykrzyknik do przeszłości wywołasz! bądź zdrów!«........

7.

Jeszcze Gustaw dumał nad łożem śpiącéj Anieli, kiedy ktoś z lekka zapukał. »Umarli nie wstają« pomyślał, otworzył drzwi. Wszedł jeden z dawnych przyjaciół: »Edward żąda cię widzieć.« — »Edward!« zawołał zdziwiony Gustaw, »Edward żyje?« — »Tak jest, żyje i żąda cię przed śmiercią widzieć; czyś już wiedział o jego samobójstwie?« — »Wspominano mi przed chwilą,« odpowiedział zmieszany, — i poszli do mieszkania Edwarda.

Tam on leżał w piersi ugodzony kulą, obok lekarz, zacierając ręce, powtarzał urzędnikowi policyjnemu: »Nie ma nadziei, nie ma nadziei, panie kommissarzu.« Goście z ślubnemi bukietami, smutni, — przerwano im zabawę; (gdyby na pogrzebie tańczyć można, ale i tak stypa będzie). W kącie trzeźwią zemdloną pannę młodą, biedna ona; Gustaw stanął nad umierającym, na jego twarzy nie było widać ni żalu, ni obawy: przedchwilowe zmieszanie było raczéj skutkiem podziwu niż strachu. Obojętnie podał przyjacielowi rękę, a kiedy ten cichym głosem szepnął: »Zniszczyłem moje pismo, chciał ją cofnąć i odejść.« — »Gustawie,« mówił tamten daléj, »jeszcze kilka chwil żyć się spodziewam, przez te kilka chwil mógłbym twoim sposobem zemstę nad tobą wywierać, mógłbym ja ci umierający powiedzieć: będziesz cackiem w mojém ręku, bo jedno moje słowo wtrącić się do więzienia zdoła...« — »Proszę mię aresztować!« odezwał się Gustaw do kommissarza, a potem odwracając się do umierającego: »Nie chciałem ci ostatniéj chwili przed śmiercią panowania nademną udzielić, ani ją też dobrodziejstwem przebaczenia osłodzić; dla mnie łaska większym ciężarem, jak kajdany, co mię czekają.« — Edward skłonił głowę i boleśnie po raz ostatni oczy otworzył, a w tym wzroku wszystkie boleści ducha i ciała po raz ostatni się odbiły.

W kilka lat po tym wypadku wypuszczonemu więźniowi oddano prawem zapisu zapieczętowany pakiet zmarłéj niedawno młodéj kobiety. Były to bez porządku i daty zapisane karty. Wiadomy poprzednich wypadków mógł on mniéj więcéj znaléźć w nich następstwo i związek. Przytoczymy tu niektóre tego dziennika ustępy, o ile to nam do zrozumienia osób posłużyć może:

»...... Mówiono mi, że wkrótce opuszczę to schronienie cierpiących, żem odzyskała zmysły — ależ spokojność! o, téj nie odzyskam nigdy. Czemuż cały ciężar wspomnień, niezatarta pamięć doznanych cierpień towarzyszyć mi musi w téj krótkiéj liczbie pozostałych dni życia mojego? Czarny obraz pełen rozpaczy przesuwa się przed memi oczyma — to przyszłość. Nie lękam się ja nędzy, za słaba to broń do pokonania mię — mnie samotność zabije. Kiedym wyszła z niebezpiecznéj choroby, która miała zakończyć cierpienia moje, spojrzałam w okół siebie i obce nieznane powitały mię twarze i badające oczy natrętnie — uczono spoglądały na mnie i słyszałam ciche szeptania: przyznawano sobie sławę i przeczuwano, iż ten wypadek stanowić będzie epokę. O, wtenczas po raz pierwszy znalazłam się sama, sama jedna z wspomnieniami mojemi i mojemi łzami. Wyciągnęłam ramiona, jakbym chciała zapełnić sobą czczość, co mię otaczała, wywołałam cień mojéj matki — i stanął on przedemną, a gdym go przytulić do siebie chciała, wstrzymano mi rękę, liczono bicia pulsu i nakazano zimne okładania skroni. Cień zniknął. Napróżnom siliła się ich przekonać, żem zdrowa — nie chcieli wierzyć w moc zaklęcia. Oni patrzyli oczyma ciała, im brakuje wiary, tego uczucia doprowadzonego do pojęcia, aby jak chaldejscy mędrcy zaklęciem nad naturą panować zdołali ....«

»..... i otworzyłam drzwi mojego mieszkania. Niema rozpacz rzuciła mię na łoże, na którém moja matka skończyła. Jéj pamięci poświęciłam dzień cały, przez ten dzień o niéj tylko myślałam ....«

».... Czemuż nie mogłam przewieść na sobie, aby się o niego nie pytać, co robi, czy szczęśliwy, czy wspomina niekiedy o mnie. Przebóg! cóż mi odkryto! Natożem wyszła z mojego letargu, aby każdy krok, który na nowo na tym świecie postąpię, nowe mi odkrywał straty, nowe mi rodził boleści! Ja zwiastunka nieszczęścia, zamordowałam jednego, drugiegom do więzienia wtrąciła. Jak duch złego stanęłam pomiędzy niemi, a na miarę krwi przedawałam rozkosze. Jakaż okropna powieść! — ja bohatyrka téj powieści. Wykopałam przepaść i wtrąciłam w nią wszystko, co mi drogiego było — trzeba się rzucić za niemi i ofiarą własną przebłagać ich cienie. Edwardzie, pocóżeś mię odtrącił....«

».... szukałam towarzyszki cierpień — współczucie jest to sympatyczny węzeł, jedyna matka przyjaźni — i szukałam współczucia; chciałam podzielać wszystko, aby nie być samotną na świecie, aby nie być obcą straciwszy wszystko. Zawiodłam się gorzko: żona Edwarda szczęśliwą, żona Edwarda umiała zapomnieć. Jedyny dar, o który proszę nieba, jest strata pamięci....«

».... Po długich staraniach pozwolono mi wreszcie odwiedzić go w więzieniu. Chciałam go pocieszyć, a w jego twarzy zagnieżdżona od dawna troska, a w jego spojrzeniu zimna boleść. Lekki rumieniec bladą twarz jego ożywił, i jakby do życia przywołał. Zbrakło mi słów i skamieniały mi usta, podałam mu tylko rękę, on mię ku sobie pociągnął i osłabiona padłam w jego objęcia....«

».... on mi zabrał Edwarda, czemuż ja go nienawidzieć nie mogę!....«

».... gdzież znajdę o Boże sił tyle, abym jego nalegania odrzucić mogła — on mi mówił tyle z przeszłości, iż rumienić się musiałam, — on mi mówił o wkrótce nastąpić mającém uwolnieniu .... ale nie, nigdy!....«

».... w téj wewnętrznéj walce siły moje wycieńczają się: świeże wiejskie powietrze za nadto tchnie życiem, ta wesoła zieloność razi mi oczy — dla mnie potrzeba harmonii zewnętrznych wpływów i wewnętrznych usposobień. Opuściłam miasto, ażebym oddalona od niego miejscem, nie potrzebowała staczać ze sobą téj nieustannéj walki — a przecież jego obraz ściga mię we dnie i sennemi obrazami noc mi zakłóca. Raz go widzę bladego, otoczonego wilgotnemi murami więzienia, wyciąga do mnie wyschłe, kajdanami obciążone dłonie, a kiedy się zbliżam ku niemu, aby mu ulżyć ciężaru, albo twarz jego słowem nadziei ożywić; stawa między nami osoba z skrwawioną piersią, wskazuje ranę i grozi mi. Ach, to on! precz, precz! do mnie droga trupami usłana. Inny raz spostrzegam go w kwiecie wieku i zdrowia, uśmiecha się i do ucha mi o miłości szepcze, a w jednéj chwili twarz jego wykrzywia się, jego oczy błyszczą i w postawie furyi piekielnéj woła: zemszczę się za ciebie!... Te sny zatruwają mi spokojność i ciało moje osłabiają. Co dzień czuję mocniéj, jak mię opuszczają siły....«

».... od kilku dni nie mogłam porzucić łóżka — nie doznaję przecięż żadnych gwałtownych cierpień, stopniową tylko sił utratę. W miarę tego umysł mój nabywa pewnéj spokojności, wkoło mnie rozlewa się cisza — to milczenie tak zgodne z mojemi usposobieniami — zdaje mi się, że śród téj czczości nieznacznie zniknę — bez czucia, w uśpieniu.« —

Gustaw udzielił tego dziennika jednemu z dawnych znajomych, a treść jego była też wkrótce osnową rozmowy fajczanego towarzystwa. — »To dziwaczka!« rzekł jeden. — »Nie wyleczona zupełnie,« dodał inny. — »Ja tę materyę do powieści użyję,« odezwał się młody pisarz. — »Prawda, okropna, będziesz miał odbycie.« — »Powlecz ją ironią, to skreślisz obraz stósowny do wieku.« — »Nie, moi przyjaciele,« odpowiedział, »uważam tę rzecz z innego może stanowiska. Charakter słabéj kobiety, jedném słowem kobiety, jeśli jéj nie pozbawim uczucia własnéj godności, aby ją w odmęt zepsucia rzucić; jeśli ją wystawim nie w tym wyjątkowym przypadku, gdzieby znalazła odwagę, być samą; musi się ograniczyć na uczuciowém istnieniu — uczucie musi być dla niéj zasadą bytu, miłość jedynym aktem życia. Obręb działalności jaki mężczyzna zakreślić sobie zdoła, zamknięty jest przed nią. Czemu Gustaw nie zakreślił go sobie? Gustaw jest to figura człowieka młodego, którego namiętności, a nie potęga ducha odznacza — nie będzie on nigdy małym, ale słabym, chwiejącym się — ulega bowiem li wpływom zewnętrznych wrażeń i w miarę onych wybuchami nagłych oddziaływa się uniesień. Kocha się w niezwykłém. Edward, to....« — »Ależ mój kochany,« przerwał mu jeden z towarzystwa, »jeśli nam wszystkie charaktery skreślić zamyślasz, a do tego jeszcze opisy kilką sentencyami i uwagami okrasisz, nie będziem mieli więcéj ochoty do czytania.« — »Słusznie masz,« odpowiedział tamten i musiał powtórnie zapalić w czasie opowiadania zapomnianą fajkę.

A. Szukiewicz.

Przegląd pism.

Własnil, *czasopismo czeskie. Zeszyt drugi. Tom I.* 1840.

W drugim zeszycie pierwszego tomu czasopisma czeskiego »Wlastimil« znajdujemy zarys historyczny z 15go wieku przez Jarosława Wrtatka pod napisem: »Jan Szczęsny« (Jan Stastny), którego główną osobą jest Guttenberg. Ważniejsza dla nas jest, niby jako objaśnienie tego zarysu »Historyczno-krytyczna uwaga, tycząca się wynalazcy kunsztu drukarskiego.« Autor zgadzając się z wywalczoném od Niemców przeciw Holendrom zdaniem, uznającém Guttenberga za prawego wynalazcę téj umiejętności, rzuca wątpliwość co do rodu jego, którego powszechnie dla braku dokumentów udowodniających miejsce urodzenia od miasta, w którém przebywał, Moguńczykiem zowią. Głównym dowodem, którym autor niniejszéj rozprawy zbić pragnie panujące dotąd mniemania, a na ich miejsce, jeśli nie oczywistość, przynajmniéj prawdopodobieństwo podstawić, jest następujące miejsce znajdujące się w trzytomowym, dotąd niedrukowanym łacińsko-czeskim słowniku nieznajomego autora, będącym własnością znanego tłumacza Iliady p. Wilczka. Czas, w którym pomieniony słownikarz żył, pada niechybnie ku końcowi 17go stólecia.

Tak mówi anonim w przedmowie do swego słownika:

»Tum vero Bohemi linguam suam specialiter auxerunt, posteaquam artem libros imprimendi invenit Joannes Kuttenbergius, natione Boëmus, patria Kuttenbergensis, prius Joannes Faustus nominatus, qui circa annum 1421 *bella Hussitica fugiens in Germaniam abiit, Strasburgi se Kuttenbergium a patria (ex more ejus temporis et simul ut suam Patriam ab inventione Typographiae commendarit) compellavit.«*

Wzmianka ta pod trzema względami jest ważną; okazuje ona:

1) że Guttenberg, wynalazca drukarstwa, pochodzi z czeskiego szczepu;
2) że w Czechach urodzony;
3) że Faust i Guttenberg są jedną i tąż samą osobą.

Co do jedności osoby Fausta i Guttenberga, musimy zważać, iż słowa Anonima niemogą być zastósowane do Fausta Moguńckiego złotnika, z którym Guttenberg był wszedł r. 1450. w umowę; różnica bowiem Fausta Moguńckiego i Guttenberga w wieku, w którym nasz Anonim żył, bez pochyby znajomą była, a księgi miejskie Moguńckie świadczą o kłótni Fausta i Guttenberga, na które to księgi odwoływali się początkowo Moguńczanie i wypisy z nich tak przy pierwszym jak i drugim stuletnim obchodzie drukarstwa ogłaszali. Sprawa ta rozniesiona, a nawet rozkrzyczana po całéj wówczas Europie, niemogła być naszemu Anonimowi obcą, a przytém myśl słów jego w przywiedzionym wypisku: »*prius Joannes Faustus nominatus*« okazuje, iż nie o innym, jak tylko o czeskim Fauście mówi, o którym do dziś dnia rozmaite powieści w ustach ludu czeskiego krążą, i którego dom w Starém-mieście Pragskiém na Skałce dotąd pokazują. Powieść też o zniknieniu Fausta, męża duchem swym o wiele spółczesnych przewyższającego, przypada właśnie w czas powstania zamieszek hussyckich.

Że Guttenberg był z czeskiego szczepu, to jest, że przodkowie jego byli z krwi czeskiéj, a następnie, że on sam był Czech rodem, zostaje jako główniejsze do dowodzenia:

Mniemanie to potwierdza ogólny sąd mężów uczonych w pierwszym zaraz wieku po wynalazku drukarstwa. Że Guttenberg był Czechem, twierdził już pisarz czeski, professor greckiego języka i gwiazdarz Maxymiliana II., sławny mistrz filozofii, dziekan tego fakultetu i potrzykroć wybrany rector magnificus uniwersytetu Pragskiego, Piotr Codicillus z Tulechowa, w 16tym wieku; tak sądził i sławny mistrz filozofii i pierwszy swojego wieku poeta, Thomas Mitis (Cichy?), *Nimburgenus a Limuso* w tymże czasie; tak myślał przez Balbina wsławiony *Crugerius,* mówi on (w *Pulveribus Sacris*): »*Sunt qui ex ipso cognomine Guttenbergii Inventorem faciunt Bohemum, vel minimum parentibus Guttenbergo, in urbe apud nos metallicarum principe natis, oriundum;*« tak dowodzi i nasz Anonym Słownikarski i opiera się jeszcze na zdaniach mistrzów wyżéj przytoczonych: »*et pridem (probant) viri Clarissimi, Pragnensis Universitatis Rectores Magnifici, Petrus Codicillus et Thomas Mitis;*« a w późniejszych jeszcze czasach i Balbin i Ungar mniéj więcéj ku zdaniom tym się skłaniają.

Żeby od takich mężów i w owych czasach mniemania te z wiatru schwytane być miały, i prosto bez dowodów zmyślone, tego niechcemy przypuścić. A jeżeli zarzucać to będą, czemu Czechowie z prawem się swojém niezgłaszali, to niewspomniawszy nic o skromności i cichości słowiańskiéj przyznać należy, iż mężowie ksiąg niemieli owéj mocy ducha, aby publicznie w systematycznéj walce wystąpić i broń bronią odpierać. Niezapomnijmy też, iż w pierwszych czasach po wynalezieniu druku, które były właśnie najstósowniejsze do okazania prawdy, inne zatrudnienia, inne namiętności zajęły myśl i serce czeskiego ludu, a przeciwne wypadki, nieprzyjazne poszukiwaniom umysłowym, nieprzestawały miotać ojczyzną. W późniejszych czasach, kiedy miasta niemieckie i holenderskie wiodły zapalczywy spór o pierwszeństwo miejsca i osobę wynalazcy druku, nieustałe tu jeszcze krwawe i tragiczne wypadki, pochłaniające wszystkie siły narodowe, wciąż się po krótkich tylko przerwach odnawiają. Obumarłe te chwile po wywrzeniu walk hussyckich nastałe, niemogły natchnąć życia duchowego, obudzić zdolności i chęci ku podobnym poszukiwaniom. Niemoże to nas zatem dziwić, że dopiero dziś zaczyna się pisać o rzeczy, którą Niemcy jak i Europa za zupełnie skończoną i rozstrzygniętą oddawna uważały.

Jedynym z ważniejszych dowodów naszego wyrzeczenia, że Guttenberg z czeskiego pochodził szczepu, leży podług naszego zdania w samém imieniu jego. Wszelkie bowiem nazwiska powstały początkowo albo od umysłowych lub cielesnych właściwości, albo od szczególności jakiéj do osoby przywiązanéj, albo od miejscowéj nazwy. Imiona te jak wiadomo przekręcane przez cudzoziemców lub umyślnie lub też z niezdolności wymówienia ich należycie; stąd i imię Gutenberg mogło powstać z imienia Kutenberg, nieoznaczającego nic innego, jak tylko Kutna-hora *) (kutiti, rudy szukać). Stąd Jan Szczęsny czyli Faustus łatwo się mógł idąc za ówczesnym zwyczajem przezwać von Gutenberg. Że z Kutenberg mogło powstać Gutenberg, jest to przypuszczalném, wiedząc, jak często przy zmianie nazwisk chciano jakie takie znaczenie dać nowo-narodzonemu mianu: stąd Wilczyce zostały Wildschütz, Zajęczyce Saidschütz. Takim sposobem Kutna-hora przechrzcona na Kutenberg, mogla zostać imieniem Gutenberg. Bo komuż niewiadoma łatwa zamiana tych dwóch głosek? W »*Monumentis historicis Universitatis Carolo-Ferdinandeae Pragensis,* Praga 1832.« znajdujem imiona *Joannes de Glathowia, Ambrosius de Glathowia*, Pars II. pag. 22. *Wenceslaus Glatoniensis* II., 280. zamiast *Klatowia.* Także *Duchko de Gurim* II. 173. r. 1494., a jeszcze tegoż samego roku *Duchko de Kurrim;* także *Gallus de Gurzym* II. 302. i t. d.

A komuż nieznane Szląskie Kładzko zmienione na Glatz — w Ołomuckiém Kisielów na Süßhübel — w Berneńskiém Kurzym na Gureim — w Znoimskiém Krzydłowice na Grillowitz? i t. d., i t. d.

Dla przywiedzenia przykładu i w imionach osobowych, przypominamy znanego Glaudiana zamiast Claudian (Chromy), a nawet w samém nazwisku Gutenberg n. p. *Mon. hist. Univ. Carolo-Ferd. Prag.* I. pars pag. 265. *Theodoricus de Gudenberg; Georgius Cuttenbergenus* II. 365.; *Georgius Guttenbergenus* II. 346., a na wielu miejscach i *Joannes Guttenbergenus* II. 434., 417. Tu obok tego okazuje się, iż rodzina Gutenberga, tak często wspominana, zaprawdę

*) Kutna-góra, miasto w Czechach dotąd przez Niemców Kutenberg, lub Kuttenberg nazywane.

czeską jest. Czy on sam z Kutnéj-hory jest rodem, możnaby zrobić tu prawdopodobne przypuszczenie, a zaiste niemożnaby je żadnym pewnikiem strącić, dotąd bowiem znane tylko, iż Gutenberg mieszkał w Moguncyi, a o miejscu urodzenia jego śladu niema. Bo kiedy w sporze między dziedzicami Dritzehna mieszczana Strasburgskiego a samym Gutenbergiem, stoi w księgach miejskich: »Dis ist die wohrheit die Jerg Dritzehn geseit hat widr Johann von Mentze genannt Gutenberg«, Moguncanie z nazwania »Johann von Mentze« chcą zrobić »von Mainz.« A przecież sam **Henricus Salmuth** z wiarogodnych akt czerpający, mając o rodzinie Gutenberga powiedzieć, mówi tylko ogólnie: »*Eodem tempore Moguntiae* **commorabatur** (mieszkał zatem) *Johannes Gutenbergius* ***honestis parentibus natus***, *qui proxime Fausti aedes habitabat.*« Dla czegoż tylko powiedział *honestibus parentibus natus?* wszak gdyby Gutenberg był rodem z Moguncyi, gdyby rodzina jego tam przemieszkiwała, zostaćby musiały jakiekolwiek tego ślady, jeśli nie dziś, to przynajmniéj w jakie 100 lat po jego śmierci, kiedy już kłótnie o niego rozpoczęte były, a żadnego dowodu w ręku nie miano. Słusznie mogliby też Strasburczanie przywłaszczać go sobie, gdyż **Wimpheling**, **Aventinus** i inni zowią go: *Gutenberg Argentinensis*, *Gutenbergius Argentoratensis*, a kronika kolońska mówi: »*Sed primus Typographiae Inventor civis fuit Moguntinus*, ***Argentinâ oriundus***, *cui nomen erat Gutenberg.*«

Że Gutenberg, jeżeli nie rodem z Kutnéj-hory, musiał być przecież Czechem, może następna okoliczność świadczyć:

Z akt sprawy między dziedzicami Dritzehna a Gutenbergiem dowiadujemy się, że ostatni zmarłego Dritzehna (między r. 1436—38.) uczył **gładzenia kamieni**, a potem wszedł z nim w umowę, obowięzując się mu objawić kunszt **robienia zwierciadeł szklanych**. Tak z akt tych, jako i z historyi wiadomo powszechnie, że oba te kunszta w owym czasie w tamtych krajach wcale nieznane, a przynajmniéj niezwykłe były, i w aktach procesowych jako tajemnice przytoczone są. A wszakże w Czechach tak szlifowanie drogich kamieni, jak i robienie zwierciadeł w téj epoce już na dosyć wysokim stopniu doskonałości stało, i początek swój od niepamiętnych czasów wiodło, jako w kraju tak w szkło jak i w kamienie zawsze i dziś najbogatszym.

A następnie, czyż bardzo do prawdy niejest podobném, iż **bicie pieniędzy** w Kutnéj-horze mogło najłatwiéj Gutenberga na myśl tego wynalazku naprowadzić? Wszakże mennica w Czechach w 14stém stuleciu stała daleko wyżéj niż w krajach sąsiednich. Już za Wacława II. r. 1300. bito w nowo otworzonéj mennicy w Kutnéj-horze pieniądze na obie strony pod kierunkiem świadomych tego kunsztu Florentczyków. W następnych czasach coraz dokładniejsze i czystsze sporządzano odbicia mimo gorszego kruszcu, a już w 15tym wieku sztuka ta misternością roboty się odznaczała. Niezdajeż się najbliższém prawdy, iż mennica była szkołą pierwszego drukarza?

Że czeska rodzina Gutenbergów (wiodących nazwisko od Kutnéj-hory, jakeśmy ukazali w *Monument. Universit. Prag.*) w czasie hussyckich rozruchów, a jak Anonim nasz pisze »około roku 1421.« w Strasburgu i Moguncyi ocalenia szukać mogła, niemożna temu zaprzeczyć, gdy zważymy zwykłe wówczas wędrówki do Paryża i Strasburga. Zjawienie się Gutenberga w tém ostatniém mieście pada na rok 1424., to jest, iż w tym roku pierwsza jest o jego pobycie tamże wiadomość. Niemógłże on między datą Anonima a jego zjawieniem się, albo gdzieindziéj, albo i w Strasburgu tę lat parę przemieszkiwać, zanim się stał głośnym?

Zresztą niemożemy tu przypuścić, aby pierwszym czeskim pomnikiem drukarskim miała być **Kronika Trojańska** wytłoczona 1468. r. Jéj wielkość, pewna regularność druku i ozdobne na wiek ów wydanie świadczy, iż niemogła być pierwotworem kunsztu w kolebce jeszcze będącego. Pierwsze druki niemieckie **Donaty** bez miejsca i daty, Ablaßbriefe 1454. — 1455., Mahnung an di Christenheit widder die Durke 1455. (po czém dopiero następuje **biblia**) okazują raz niedokładność, drugi raz zastósowanie do czasu. Musimy więc i my przypuścić, iż i pierwsze druki czeskie mniéj dokładne i więcéj chwilowéj potrzebie odpowiadać musiały, aniżeli Kronika Trojańska. Że te druki zaginąć mogły w czasie krajowych zamieszek, jest na nieszczęście prawdopodobieństwem, kiedy z **Ezopowych bajek** w r. 1480. w Kutnéj-horze drukowanych tylko **dwie karty** dotąd zachowane nas doszły.

Aleć wszystkie wynalazki słowiańskie giną, lub przez obcych przywłaszczane bywają! Słowianie albo przez polityczne położenie swoje nie mogąc korzystać z wynalazków własnych, albo nie mogąc ich przynajmniéj światu ogłosić, a częstokroć, co z boleścią wyznać należy, i przez niedbałość ujmują sławie i pożytkowi narodowemu na korzyść obcych. Któż wie o tém w Europie, że pierwszym wynalazcą litografii był Czech? któż wie, że Czech wynalazł piorunociąg? któż wie, że w dolinach Joachimskich oddawna używano parowéj tłoczni, zanim Anglikom na myśl przyszło, zastósować siłę parową do machin? Zaledwie Kopernika zdołano wydrzeć obcym, a wszakże ani życie jego, ani rodzina nie powleczone były mgłą niewiadomości, jak życie i rodzina Guttenberga. Weź do ręki niektóre pisma czasowe, konwersacyjne słowniki, a tam ci kraje słowiańskie jakby *terra incognita* narysowane, weź historyą, a i tam nagromadzono fałszów i bajek, a my tłumaczym i uczym się na pamięć, co obcy o nas napisali, bo samym nam o nas pisać się nie chce.

A przecięż, kiedy pojrzem dziś po słowiańszczyznie, błoga jakaś nadzieja serce nam rozrzewnia, bo ujrzem ocknienie po długowiekowym śnie, bo ujrzem jakieś życie duchowe, wszędzie na jaw wychodzące. I ta myśl, rzucona tu w nieładzie, znajdzie zapewne biegłych badaczy i starożytników, którzy nieomieszkają uszczknąć jeszcze jeden kwiatek do wieńca sławy narodowéj.

Doniesienia literackie.

Znany autor słownika francuzko-polskiego i polsko-francuzkiego, p. Cukrowicz, ogłosił w Krakowie prenumeratę na nowe dziełko »Duch konwersacyi francuzkiéj.«

M. Grabowski zamyśla wydawać: Zbiór pamiętników historycznych, dokumentów miejscowych, podań poetycznych i obyczajowych.

P. Antoni Vernet ogłosił w Tyg. petersburskim przedpłatę na dzieło o muzyce. — Dzieło to składać się będzie z trzech części. W pierwszéj wyłożone będą: zasady elementarnéj muzyki; w drugiéj: o nauce fortepianu; w trzeciéj: o harmonii w ogólności z dodaniem grammatyki muzycznéj syntaxy i retoryki; wraz z uwagami o instrumentacyi i operze.

Lipiński oczekiwany jest w miesiącu przyszłym w Berlinie.

Ogłoszenie.

Redakcya uprasza te osoby, które zapisały się u niéj na poemat p. Kraszewskiego »*Witoluraudę*,« o łaskawe złożenie aż do 1. Maja prenumeraty, wynoszącéj dukata w złocie — w księgarni p. Zupańskiego, z któréj także egzemplarze odbiorą.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami W. *Deckera i Spółki.*